

Ziemkiewicz o sprawie Dreyfussa ma słabe pojęcie

13 listopada 2018

Etyka pisarska co prawda wymaga, aby krytykę zamieszczać w organie źródłowym; ale w sytuacji, gdy autor usuwa komentarze dotyczące jego artykułu, nie zawsze jest to możliwe.

Pan Rafał Ziemkiewicz w swoim artykule na „Interii”, pt. [„Bzdury, które zachwyciły Obamę”](#), porusza kwestię sprawy Dreyfussa, o której – jak się okazuje – sam ma niewielkie pojęcie. Cytuję: „Applebaum opisuje sprawę Dreyfussa w taki sposób, że nie sposób zrozumieć, dlaczego właściwie do niej doszło”.

Nie czytałem wprawdzie artykułu pani Appelbaum, ale jeśli „opisuje sprawę Dreyfussa w taki sposób, że nie sposób zrozumieć”, ma ona zupełną rację.

W czasach poprzedzających I wojnę światową, podobnych afer szpiegowskich było mnóstwo po obu stronach barykady. Większość z nich to były sprawy poszlakowe, gdyż w rzemiośle szpiegowskim raczej nie zostawia się dowodów rzeczowych, ani nie pozwala się przyłapać na gorącym uczynku.

Wiek rzekomych szpiegów skończyło na szubienicy lub gniło w lochach więziennych, ale nikt się tym specjalnie nie przejmował. Inaczej było w sprawie Dreyfussa.

Dreyfuss pochodził z bogatej żydowskiej rodziny bankierskiej, a więc posiadającej dwie podstawowe zalety, umożliwiające rozpętanie światowej kampanii propagandowej.

Jak wielkie było bogactwo tej bankierskiej rodziny, możemy się tylko domyślać; ale w kwestii potęgi prasy światowej mamy świadectwo samego redaktora naczelnego londyńskiego Times, H.W. Steeda, który w swej książce „The Hapsburg Monarchy”

(1914), na marginesie pisze, że „We wszystkich krajach, z wyjątkiem Rosji, wpływ prasy żydowskiej jest silny, ale najsilniejszy w Austro-Węgrzech... W Budapeszcie Żydzi opanowali prasę w 90%, a w Wiedniu – w 75%”.

Jak teraz czytamy w „Wikipedii”: „w poparciu Dreyfussa, w dwudziestu stolicach świata odbyły się demonstracje anty-francuskie, a prasa była oburzona”.

Czy panu Ziemkiewiczowi nic to nie przypomina?

Dawno już znałem dość dobrze sprawę Dreyfussa ze źródłowych materiałów, a teraz spróbowałem tą znajomość odświeżyć. Wiele materiałów znaleźć można na Internecie, ale to przeżuta papka, z której jednak uważny czytelnik wybrać może perełki, które po nanizaniu na sznurek odsłaniają prawdziwy obraz tej sprawy.

Sprawa zaczęła się banalnie. W sierpniu 1894 roku, sprzątaczką biura niemieckiego attaché wojskowego w Paryżu odkryła w koszu na śmiecie podartą notatkę, zawierającą informacje o nowej broni francuskiej. Wywiad francuski ustalił, że informacja musi pochodzić od oficera artylerii, mającego dostęp do tych tajemnic. Kilka zespołów grafologów zbadało charakter pisma owej notatki i okazało się, że autorem musiał być Dreyfuss, odpowiadający powyższym kryteriom.

Ale nie tylko anty-semicki wywiad francuski zaangażowany został w prześladowaniu Dreyfussa. 2-go listopada 1894 roku, Francuskie Biuro Szyfrów przy MSZ, otrzymało przechwycony telegram włoskiego majora Panizzardi (erotycznego partnera niemieckiego attaché wojskowego Schwarzkoppa) , do Rzymu. Jego treść: „Kapitan Dreyfuss aresztowany. Ministerstwo Wojny ma dowód jego stosunków z Niemcami. Zachowałem wszelkie środki ostrożności”.

Ktoś jednak zdołał przywołać nieszczęsnych szyfrantów do porządku, skoro pięć dni później ogłosili, iż się pomylili. Właściwe tłumaczenie powinni brzmieć: „Jeśli kapitan Dreyfuss nie utrzymywał z wami stosunków, byłoby celowym poinstruowanie

ambasadora, aby opublikował oficjalne dementi, w celu uniknięcia komentarzy ze strony prasy”.

Jak widzimy, te drugie tłumaczenie wygląda bardziej elegancko i wyczerpująco – nie tak jak poprzednie, utrzymane w suchym stylu telegraficznym. A najważniejsze, że jego treść odpowiada oczekiwaniom. Aż dziw, że I wojnę światową wygrali jednak Francuzi, mając tak „wybitnych” szyfrantów!

W grudniu 1894 roku, odbył się proces szpiegowski kapitana Alfreda Dreyfuss, na którym skazany został na karę dożywotniego więzienia.

Nawet Teodor Herzl, paryski korespondent austriackiej Neue Freie Presse, obserwator procesu Dreyfussa, pisał w swej gazecie, że przekonany jest o winie Dreyfussa.

Jak wiadomo, Herzl był ojcem syjonizmu, ale wtedy upatrywał w sprawie Dreyfussa przejaw francuskiego antyniemieckiego szowinizmu!

W kwietniu 1895 roku, „notoryczny antysemita” płk Sandherr, został przeniesiony ze swego stanowiska szefa kontrwywiadu, do służby garnizonowej. Jego miejsce zajął ppłk. Picquart, nieustrudzony obrońca kapitana Dreyfussa. Horyzont począł się przejaśniać: zawzięty antysemita major Henry (zastępca Picquarta), poderżnął sobie gardło brzytwą (samobójstwo), drugi oficer antysemita powiesił się na ramie okiennej (samobójstwo), a inny wielki antysemita Paty de Clam, który zidentyfikował charakter pisma Dreyfussa, został wyrzucony z wojska.

Dlaczego major Henry „poderżnął sobie gardło”? Otóż płk. Picquart, gdy tylko wskoczył na miejsce opróżnione przez antysemitę Sandherra, zaczął badać stare dokumenty sądowe sprawy Dreyfussa. Jeden z nich podpadł mu, jako niechybnie sfałszowany przez majora Henry’go. Był to list włoskiego attaché wojskowego Aleksandra Panizzardi do jego niemieckiego odpowiednika Schwarzkoppa. Według Picquarta, list ten został

albo skleiony z dwóch innych, lub inicjał " D." został zastąpiony nazwiskiem Dreyfussa.

Picquart natychmiast kazał aresztować majora Henry; tego samego dnia przesłuchiwał go jeden z „postępowych” ministrów, a tejże samej nocy w więzieniu, Henry podciął sobie gardło brzytwą. Jednak przedtem, nie omieszkął wyznać ministrowi swą winę, że sfałszował list obciążający Dreyfussa! Któż śmiałby nie uwierzyć ministrowi; a na przesłuchanie świadka było już za późno!

Co prawda, dwa lata później, sam Picquart został skazany za fałszerstwa dokumentów w sprawie Esterhazego/Dreyfussa; ktokolwiek chce się zagłębiać w tą sprawę na podstawie setek artykułów na Internecie, ugrzęźnie w trzęsawisku sprzecznych szczegółów i dat. Wszystkie jednak podkreślają niezaprzeczalną niewinność Dreyfusa, a „udowodnioną” winę majora Esterhazy.

Od początku sprawy, zamożna rodzina Dreyfussa próbowała znaleźć jakiegoś kozła ofiarnego w miejsce skazanego kapitana. Dyrektor Surete (francuskiej służby śledczej) poinformował prasę, że teściowa kapitana Dreyfussa, Mme Hadamart oferowała policjantowi Soudari, 100 000 franków za znalezienie winnego.

Na pewno koszty te okazały się o wiele większe – być może większe niż przeprowadzenie ostatniej kampanii wyborczej w Polsce. Przez 14 lat Francja podzielona została na dwa wrogie obozy; upadały rządy, premierzy, ministrowie, generałowie, służby wywiadowcze; cudem uniknięto wojny domowej.

Czy warto było? Na pewno – warto. Jeden niesłusznie skrzywdzony człowiek tyleż cierpi, co miliony jemu podobnych. Tyle tylko, że w tym procesie zaszczuto innego człowieka, z rozmysłem wybranego, aby zastąpił oskarżonego. Wielki liberał i demokrata Emil Zola grzmiał, że zrobi wszystko, aby spadła głowa majora Esterhazy. Głowa...? To nieco pachnie gilotyną – kapitana Dreyfussa potraktowano jednak bardziej łagodnie.

Jak więc wyglądały dowody winy majora Esterhazy? Trudno

zaprzeczyć, że był kobieciarzem, lubił wino i karty, wpadał też niekiedy w długi. Poza tym, był Węgrem – czyli prawie Niemcem. Jako ułan, nie miał co prawda dostępu do tajemnic dotyczących artylerii, ale przecież mógłby je zdobyć od innego oficera, zatrudnionego w tej dziedzinie.

A gdzie szukać takiego oficera? Ale, po cóż brnąć się w takie szczegóły....

Wystarczy dobry początek. 15 sierpnia 1896 roku płk. Picquart znalazł się w posiadaniu listu, rzekomo wyciągniętego w restauracji z kieszeni płaszcza należącego do attaché niemieckiego Schwarzkoppa. List zaadresowany był do majora Esterhazy, na jego prywatny adres, z prośbą, aby ten pisemnie dostarczył niemieckiemu attaché szczegółowych informacji w sprawie omawianej wcześniej.

Na rozprawie sądowej, na której skazano płk. Picquarta za fałszerstwo, okazało się, że w liście tym nie usiłowano nawet podrobić charakteru pisma Schwarzkoppa. Co więcej – jaki szpieg-dyplomata wysyła inkryminujące listy otwartą pocztą, na adres swego agenta-szpiega?

Ale w historii afery Dreyfussa, list ten ciągle wymieniany jest jako koronny dowód zdrady majora Esterhazy.

Drugą taką próbą było nieoczekiwane „zgłoszenie” się do Mattheiu Dreyfussa (brata kapitana) dawnej kochanki Esterhazego, która przedstawiła jego list sprzed dziesięciu lat, gdzie ten miał narzekać na wojsko francuskie. To miało stanowić dowód jego szpiegostwa dziesięć lat później!

Trzecia próba, to rewelacyjny artykuł irlandzkiego poety-cygana, Chrisa Healy, zamieszczony w angielskiej gazecie. Píše on tam, że w paryskiej restauracji, w obecności Oscara Wilde’a i Rowlanda Stronga, miał być świadkiem, jak Esterhazy przechwalał się, iż to on był szpiegiem, a nie Dreyfuss.

Niestety, Oscar Wilde i Rowland Strong zaprzeczyli tej

informacji – za co dotąd we wszelkich wzmiankach o aferze, opatrzeni są epitetem antysemitów.

Koronnym argumentem przesunięcia winy z Dreyfussa na Esterhazego, miał być ostatni przekonywujący dowód. Otóż, Matthieu Dreufuss opublikował kopię nieszczęsnej notatki szpiegowskiej w piśmie Figaro. Inny artykuł donosi, że kopię tą opublikowała Le Mantine, ale mniejsza z tym.

I trzeba trafu, że akurat na ten afisz natknął się na bulwarze des Capucines, południowo-amerykański bankier Jacques de Castro, który właśnie w tym dniu przyjechał do Francji.

Jak dowiadujemy się z innego źródła, de Castro był dyrektorem banku należącego do Mattheiu Dreufussa.

Natychmiast de Castro rozpoznał charakter pisma tej notatki, jako należący do majora Esterhazy, który kiedyś brał pożyczkę w jego banku. I natychmiast pośpieszył do Mattheiu Dreyfussa z tą nowiną. Cóż, opinia bankiera tyleż dobra, co grafologa! Odtąd, stronnictwo Dreyfussa mogło trąbić o „udowodnionej winie” majora Esterhazy.

Jak pisze Wikipedia, wszystkie te „objawienia” wymagały dłuższego czasu i trudno je dokładnie zrelacjonować”. Ostatecznie jednak „Matthieu zdobył nieodparte dowody winy majora Esterhazy, a w międzyczasie postępowi politycy doszli do władzy , gotowi do czynu”.

I cóż – w styczniu 1897 roku odbył się sąd nad Esterhazym; trzech grafologów uznało, że nie był on autorem inkryminowanych tekstów i nie ma nic wspólnego ze szpiegostwem. Natomiast wyrokiem sądu, poplecznik Dreyfussa płk. Picquart został aresztowany za fałszowanie dokumentów ociążających majora Esterhazy. Picquart wyszedł z więzienia w 1899 roku.

Jednakże Esterhazy, zaszcuty przez „postępowców”, wyjechał do Anglii na stałe.

Taki jego wizerunek pozostał w historii, na który powołuje się pan Ziemkiewicz: „znaczącej rangi oficer był pederastą, alkoholikiem i nałogowym hazardzistą.”

Esterhazy lubił co prawda hazard, kobiety i wino (jak każdy Węgier), ale „pederastię” doczepiła mu progresywna prasa, aby tym silniej uwiarygodnić sfałszowany list niemieckiego attaché pederasty, rzekomo wysłany do niego otwartą pocztą! Jak stwierdziła rozprawa sądowa, list ten został sfałszowany przez płk. Picquarta!

Tymczasem – jak informują oficjalne reportaże – polityczna sceneria Francji przesuwiała się coraz bardziej w stronę liberalizmu i demokracji.

W takiej to „progresywnej” scenerii, w sierpniu 1899 roku odbył się rewizyjny proces kapitana Dreyfussa. Ale i tym razem, mimo prób wrobienia majora Esterhazy, i pięcioletniej światowej wrzawy, niezależni sędziowie uznali Dreyfussa za winnego – choć obniżyli mu karę do 10 lat więzienia. W tej sytuacji, Dreyfuss przyznał swą winę, a premier Waldeck-Rousseau, aby uchronić Francję od wojny domowej, udzielił mu amnestii.

Następne rządy Francji były coraz bardziej „progresywne”, tak że ostatecznie w 1906 roku kapitan Dreyfuss został zrehabilitowany, a politycznie poprawny wizerunek aftery – na wieki utrwalony.

Pan Ziemkiewicz na pewno jest autorytetem w bieżących sprawach polskich, ale jeśli chce głębiej sięgnąć do historii, powinien zapoznać się z materiałami źródłowymi.

Autorstwo: Krzysztof Edmund Wojciechowicz

Źródło: WolneMedia.net